Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 6 (411). *WARSZAWA, 11 lutego 1928 r.* *ROK XXI*



KONTO P. K. O.: „Centralny Związek Polskich Stow. Łowiec." 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy; przed tekstem: 1-szpaltowy 50 gr., 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 gr., 2 szpaltowy — 1.50 zł.

Do Szan. PP. Prenumeratorów nowoprzybyłych.

Zawiadamiamy, że nowa ustawa łowiecka w całkowitem jej brzmieniu i z artykułami omawiającymi ją, została wydrukowana w Nr. 30 „Łowca Polskiego". Numer ten nabyć można w redakcji. Pożądany jest pośpiech, gdyż numer ten jest na wyczerpaniu.

ADMINISTRACJA.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.

Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

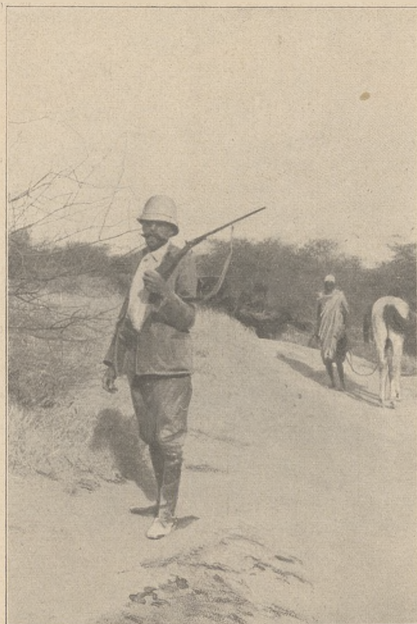
Z literatury myśliwskiej.

„NAD NILEM NIEBIESKIM" Jana Sztolcmana.

Przesyłając 1913 roku egzemplarz „W pustyni i w puszczy" prof. Janowi Sztolcmanowi, Henryk Sienkiewicz książkę swoją zaopatrzył w następującą dedykację: „Panu Janowi Sztolcmanowi — gorliwy czytelnik jego znakomitych książek podróżniczych".

Opowieści Jana Sztolcmana o wrażeniach i wspomnieniach z wędrówek łowieckich „Nad Nilem Niebieskim", oczarowały Sienkiewicza i skierowały uwagę Jego na Czarny ląd. Kto wie, czy źródeł „W pustyni i w puszczy" nie należy szukać w pięknej książce Sztolcmana. W każdym razie Sienkiewicz powołuje się na nią kilkakrotnie.

Czem był i czem jest Jan Sztolcman w polskiem łowiectwie — nie zamierzam omawiać w niniejszym krótkim z konieczności feljetonie. Nie sposób bowiem w ramach ograniczonego artykułu wyliczyć Jego niepożytych zasług na tem polu i jako znakomitego, o światowej sławie uczonego, i jako wielkiego podróżnika i badacza i jako świetnego pisarza myśliwskiego. Nie można jednak, mówiąc o dziele Sztolcmana, nie nadmienić choćby w kilku słowach, iż jest on nietylko jednym z nestorów naszych myśliwych, ale też i najzasłużeńszym bojownikiem na niwie polskiego łowiectwa we wszelkich jego możliwych dziedzinach, od redagowania „Łowca Polskiego" poczynając, a kończąc na rzuceniu pierwszych podwalin pod nowe prawo łowieckie.



Jan Sztolcman w Afryce.

Wydanie drugie opowiadań z podróży „Nad Nilem Niebieskim" powitane być winno z radością przez ogół polskich myśliwych.

Recenzja, polegająca na streszczeniu powyższego dziełka, byłaby zbędna i szkodliwa. Książkę należy kupić i przeczytać uważnie, a po przeczytaniu wrócić do niej, a potem wracać często — ilekroć szara i smutna rzeczywistość dręczy nas i gnębi. Czytając bowiem „Nad Nilem Niebieskim", przenosimy się w krainy czarowne, nad olbrzymie wody modrej rzeki, rozbrzmiewające zgiełkiem ptactwa dzikiego, w dziewiczą dżunglę, w kraj marzeń każdego z myśliwych, w łowiecki raj na ziemi.

I za to wszystko szczerze wdzięczni jesteśmy świetnemu pisarzowi, który roztacza przed naszym wzrokiem piękną fata-morganę. Widzimy strusie i hipopotamy, antylopy i bawoły, lwy i gazelle. Z drżeniem serca tropimy słonie, oczekujemy lwa w zeribie, wędrujemy pustynią nubijską, błądzimy po dżungli czarownej. A gdy zamykamy książkę prof. Jana Sztolcmana, afrykańska fata-morgana gaśnie, lecz długo jeszcze przed zachwyconemi oczami naszemi trwa to wszystko, cośmy widzieli, to wszystko, o czem słyszeliśmy z ust dzielnego podróżnika... I długo jeszcze, przymknąwszy oczy zmęczone inną pracą, pracą codzienną, widzieć będziemy te wszystkie cuda, których może nigdy nie zobaczymy w życiu... A choć obrazy fata-morgany gasną, choć znikają oazy śród pustyni — nie zgaśnie nigdy wdzięczność czytelnika dla autora, który umiał poprowadzić go ze sobą w daleką podróż afrykańską słonecznym szlakiem swojej wędrówki.

JULJAN EJSMOND.



BROŃ I STRZELANIE.

KILKA RAD PRAKTYCZNYCH DLA KOLEGÓW-MYŚLIWYCH.

Zob. Nr. 4.

Ważną kwestją przy wyborze broni jest rodzaj **borowania luf**, a mianowicie, czy kupować mamy broń cylindryczną, czy też czoki, to jest zwężoną u wylotu? Nie ulega wątpliwości, że czoki strzelają znacznie gęściej od broni cylindrycznej, a tem samem mamy większą szansę zabicia zwierza przy strzelaniu na znaczne odległości, aniżeli z cylindrów. Z drugiej jednak strony, przy strzelaniu na bliską metę, ta właśnie gęstość jest dla nas ujemnej wartości, gdyż mierzyć musimy nadzwyczaj dokładnie, a tem samem łatwo zwierzynę chybić możemy. Według też rozpowszechniającego się coraz więcej zdania, **czoków** winni używać tylko doskonali strzelcy; myśliwi, strzelający średnio, mogą używać **pół-czoków (half-choke)** lub **ćwierć-czoków (quarter-choke)**; co się zaś tyczy nowicjuszów i wogóle kolegów - myśliwych, miernie strzelających, to tym radzę używać cylindrów.

Wspomniany powyżej lord Walsingham, zapytany, z jakich broni strzelał w owym dniu rekordowym, kiedy zabił 1070 grous'ów, odpowiedział, że miał wtedy w użyciu cztery bronie fabryki Purdey'a — wszystkie cztery o lufach cylindrycznych, a nawet jedna z nich przerobiona była z dubeltówki kapiszonowej. Ja, ze swej strony, opierając się na mej własnej praktyce, mogę dodać, że najlepsze rezultaty, co do procentowości trafionych strzałów, otrzymałem z broni cylindrycznej cal. 14, fabryki Lancaster'a ojca. Natomiast, po przejściu potem na broń fabryki Purdey'a cal. 12, obie lufy full-choke, zdarzały mi się niekiedy haniebne pudła przy dorywczych strzałach na bliski dystans, ale zato oceniałem, że mam fory około 20 kroków w stosunku do innych, średnich strzelb przy strzelaniu na większe odległości, to znaczy, że zabijałem z równą pewnością zające na 40 — 50 kroków, jak inni strzelcy, nieposiadający tak rasowej broni, na 30 kroków. Z tego można by wyciągnąć wniosek, że przy strzelaniu w lesie, gdzie średni strzał wypada na 20 — 30 kroków, lepiej jest używać cylindrów, a przeciwnie — w polu, do dalszych defilatorów — praktyczniej jest posługiwać się czokami, z tem jednak zastrzeżeniem, że sprawność myśliwego nadaje się do użycia takiej broni na większe odległości.

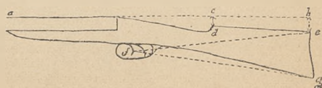
Kwestja rodzaju zamków w broniach śrutowych dziś nie istnieje, gdyż tak zwany **top-lever**, czyli klucz na przedłużeniu szyny, otwierany wielkim palcem prawej ręki, wyparł wszelkie inne klucze, umieszczone pod gardą lub z prawej strony osady. Top-lever'ów istnieje kilka typów, z których najsilniejszy jest, jak się zdaje, klucz greenerowski z trzpieniem, przechodzącym przez dziurę na przedłużeniu szyny.

Tak zwany **zabezpiecznik** odgrywa też ważną rolę przy użyciu broni palnej, gdyż przyczynia się bezpośrednio do zmniejszenia liczby nieszczęśliwych wypadków, choć z drugiej strony obecnością swoją usypia niekiedy czujność myśliwego, który ufny w jego rolę, może pozwolić sobie na niedopuszczalne manewrowanie strzelbą. To też trzymając się kardynalnie zasady, że broń przy schodzeniu ze stanowiska **winna być rozładowana**, uznać musimy, że zabezpiecznik w strzelbie jest niezbędny w niektórych, dość zresztą rzadkich wypadkach, jak np. na polowaniu ławą czeską, przy przechodzeniu rowów lub płotów i w innych podobnych wypadkach.

Zabezpieczniki bywają dwu typów zasadniczych: jedne przy zamknięciu strzelby odbezpieczają system cyngli, to znaczy, że broń odrazu jest gotowa do strzału; inne zaś przy zamknięciu broni zabezpieczają cyngle, czyli, że trzeba przesunąć zabezpiecznik wielkim palcem prawej ręki, ażeby się posługiwać bronią do strzału. Pierwszy z tych systemów jest w powszechnem użyciu, mnie się jednak zdaje, że drugi z nich bardziej odpowiada celowi, bo lepiej jest zapomnieć 10 razy, że się strzelby nie odbezpieczyło, niż jeden raz — że się jej nie zabezpieczyło.

Pozostaje nam jeszcze do omówienia bardzo ważna kwestja **osady**, czyli **kolby** broni, a zatem kwestja składności naszej dwururki.

Na składność strzelby wpływa: **krzywizna osady, długość jej i odchylenie.**



Krzywizną osady nazywamy odchylenie jej górnego profilu (dc) od idealnej linji (ab), będącej przedłużeniem szyny. Aby zmierzyć krzywiznę osady, przykładamy długą linję do szyny, tak jednak, aby jej jeden koniec sięgał przynajmniej do punktu (b), to jest górnego końca osady. Następnie cyrklem mierzymy odległości (cd) i (bc). Im osada jest **prostsza**, tem odległość ta jest mniejsza, a przeciwnie, zwieksza się w osadach **krzywych**. Zwykle ludzie z szyją krótką potrzebują osady prostej, a długoszyjni — osady krzywej*). Jeżeli niewłaściwie użyjemy osady, za prostej do naszej budowy, to będziemy górowali; przeciwnie, przy osadzie zbyt krzywej — strzały nasze będą padały poniżej punktu branego na cel. Przy strzelbie długiej na 1 m. 15, każdy milimetr mniej w krzywiźnie osady podniesie nam strzał o 2 cnt. 6 mil. na odległości 30 metrów. Na tyleż będziemy dołowali przy każdym milimetrze więcej.

Rzeczą jest wprost nie do uwierzenia, że z wyjątkiem fabryk angielskich, prawie wszystkie fabryki belgijskie, francuskie, niemieckie i inne, wyrabiają niemal wyłącznie strzelby o osadach krzywych, mimo że ludzie posiadają szyje różnej długości. Dość powiedzieć, że wybierając sobie strzelbę w jednym z magazynów broni, trafiłem tylko na jedną (między tańszemi strzelbami), która posiadała osadę prostą, odpowiadająca mojej budowie. Wszystkie inne były za krzywe. Natomiast przeważna część broni angielskich, jakie mi się zdarzyło mieć w swych ręku, posiadała osady proste.

Długością osady nazywa się odległość końca jej od przedniego cyngla (obsługującego prawą lufę), zatem (fb) i (fg) na załączonej powyżej figurze. Łatwo jest ją zmierzyć miarką metryczną lub inną. Średnia długość osady powinna wynosić 35 do 36 cent. Osada zbyt długa utrudnia szybki rzut strzelbą, a zbyt krótka — wpływa na silne oddanie. W pierwszym razie należy dać ją puszkarzowi, aby ją skrócił, w drugim — kazać nadsztukować rogiem. Zwracam przytem uwagę, że przy skróceniu osady **wyprostowuje się** ją; zaś przy podłużeniu — **powiększa się krzywiznę**. Wygląda to na absurd, gdyż krzywizna w obu wypadkach pozostaje ta sama, lecz wskutek skrócenia lub wydłużenia lufy policzek strzelca wypada w różnych częściach osady, co powoduje właśnie efekt, jakgdybyśmy ją wyprostowali lub skrzywili.

Jeśli mamy strzelbę, która nam jest składną i dla jakichkolwiek powodów pozbywamy się jej, to przy nabywaniu nowej powinniśmy naszą starą strzelbę albo pomiary jej osady dać puszkarzowi, aby według niej zmodelował osadę w nowej broni. Puszkarzowi wystarczą pomiary: (cd), (bc), (fc) i (fg). Niezawsze jednak ta strzelba, która wydaje się nam składną, jest dla nas **najskładniejszą**. Dlatego dobrze jest odbyć u puszkarza ćwiczenia ze strzelbą o osadzie mechanicznej, to jest mogącej się dowolnie wydłużać i skrzywiać zarówno w płaszczyźnie **pionowej** (krzywizna), jak i **poziomej** (odchylenie). Każdy z naszych puszkarzy taką strzelbę posiada, a dobrawszy sobie do niej odpowiednie dla nas po-

„NAD NILEM NIEBIESKIM"



Józef hr. Potocki przy zabitym słoniu.

*) W pracy mej „Poradnik dla myśliwych" (patrz „Kalendarz Myśliwski" 1900 r. str. 5) popełniłem błąd, podając, że krótkoszyjni potrzebują osady prostej i odwrotnie. Chodzi przecież o to, żeby przy strzałach rzutowych nie trzeba było przychylać głowy do osady, co osiąga się właśnie przy osadach prostych dla krótkoszyjnych. Gdybyśmy zaś dali osadę krzywą dla krótkoszyjnych, to strzelający nie widziałby muszki.

miary, łatwo sobie możemy według nich osadę obstalować.

Odchyleniem nazywamy lekkie zboczenie osady wprawo lub wlewo (w płaszczyźnie poziomej). Na szczegół ten u nas dotychczas mało kto zwracał uwagę, za granicą jednak dobry puszkarz pilnie egzaminuje swego klijenta i osadę stosuje do jego budowy. Osoby korpulentne, z bardzo pełną twarzą potrzebują odchylenia wprawo; przeciwnie, szczupłe, wymagają nieraz odchylenia wlewo. Takie zboczenie ułatwia nieraz szybkie ulokowanie oka na linji szyny, co przy strzałach rzutowych jest dla nas wielką wygraną. Nadto odchylenie lufy niejednokrotnie chroni od kaleczenia sobie prawego policzka, co pochodzi czy to od złego składania się, czy też od wadliwej konstrukcji osady.

Greener podaje następujący praktyczny sposób wypróbowania składności broni. Należy stanąć o jakie cztery kroki od lustra i rzucać strzelbą, mierząc w prawe (otwarte) oko. Jeśli wtedy ujrzymy same wyloty luf, wówczas strzelba jest dla nas przykładną; jeśli zaś zobaczymy w lustrze choć małą część górnej szyny, strzelba jest dla nas za prostą. Osadę zbyt krzywą poznać można bardzo łatwo, gdyż przy rzucaniu bronią oko nasze pada zanisko, wskutek czego przednia część osady (nad top-lever'em) zakrywa nam muszkę.

(c. d. n.). JAN SZTOLCMAN.

„NAD NILEM NIEBIESKIM"



Grupa szikarich.

NA DZIKI W BIAŁOWIEŻY.

W dniach 23 i 24 stycznia odbyły się w Puszczy Białowieskiej wielkie łowy reprezentacyjne na dziki dla doradcy finansowego p. Deweya oraz dla vicepreżesa francuskiego związku myśliwych Saint Hubert Club de France, p. Maxime Ducrocq, który przyjechał do Polski, jako gość p. Ministra Rolnictwa, celem nawiązania kontaktu z polskim światem łowieckim, a co zatem idzie zwrócenia ku Polsce francuskich zainteresowań sportowo-turystycznych. Pozatem w polowaniu brali udział następujący myśliwi: p. Min. Niezabytowski, p. Min. Romocki, p. Min. Miedziński, p. V.-Min. Gen. Fabrycy, p. Gen. Sosnkowski, Dyrektorowie Markowski, Miklaszewski, Staniszewski, Świderski, Zaniewski, prezes Wielkopolskiego Związku Myśliwych hr. Chłapowski, p. Józef Hallenburg Haller, p. Żukotyński i niżej podpisany.

Na dwudniowem świetnie zorganizowanem przez miejscową Dyrekcję polowaniu ubito dziewięć dzików (w tem cztery odyńce). Królem polowania był p. Minister Niezabytowski, który zabił wspaniałego odyńca i lochę. Dwa ładne odyńce miał na rozkładzie p. Haller. Pozatem po dziku ubili: doradca finansowy Dewey, p. Min. Romocki, p. Min. Miedziński, hr. Chłapowski oraz niżej podpisany.

W Puszczy Białowieskiej stwierdzono świetną

Matka Boska Gromniczna

Dokończenie (Zob. Nr. 5).

Postaram się opisać przygodę, jaką w tych stronach, również w sezonie Matki Boskiej Gromnicznej, miał dziad mój w 1870 roku, b. major b. polskich ułanów, nieodłączny towarzysz napoleońskich wypraw z Włoch, Paryża, Somosierry, Lipska, Moskwy, a potem uczestnik 11 bitew w 1831 roku.

Byłem małym chłopcem, mającym zaledwie 6 lat, kiedy słyszałem po raz pierwszy historję niniejszą, barwnie opowiadaną przez dziada-majora, w domu moich rodziców, w wigilję jakiegoś dużego polowania na dziki. Gdy zjechali się prawie wszyscy zaproszeni goście, po podwieczorku, przenieśliśmy się do t. zw. czytelni, gdzie na dużym kominie palił się jasny, smolny ogień. Goście pozasiadali w fotelach i krzesłach; nie zapalano, pykano sobie tylko z kilku fajeczek tytoń, a pan major ze zwykłą swą swadą, oraz charakterystyczną, francuską wymową, gdyż od 1832 do 1853 roku, jako emigrant, przebywał w Paryżu i mieszkał u Francuzów, — rozpoczął opowieść, jaki to on miał wypadek z wilkami w lutym 1870 roku, podczas srogiej, śnieżnej zimy. Opowiadał co następuje:

— Byłem zaproszony do St., do mego kuzyna, Ksawerego G., na polowanie na dziki, a miały tam być i wilki, które w tym roku licznie nawiedziły nasze lasy, a że zima była sroga i wyjątkowo śnieżna, bestje te, powodowane głodem, kręciły się wciąż po traktach i pod wsiami, celem upolowania sobie jakiejś zdobyczy. Z powodu zajęć w domu, nie mogłem wyjechać wcześniej, jak koło 7 wieczorem, a miałem przed sobą blisko 30 wierst drogi bocznej, ale, że pełnia księżyca świeciła wcześnie, że miałem rącze i kapitalne konie, że kilka dni temu był ostatni opad śniegu, a dziś wyjątkowo czas był wspaniały, bo zaledwie 8 stopni mrozu bez wiatru, rachowałem, że we dwie, najwyżej w 2 i pół godziny stanę na miejscu. Sanna była wyśmienita, jechałem czwórką w leje, bez janczarów (dzwonki), z furmanem i chłopcem kredensowym, t. zw. „wołyńskiemi saniami", o tapicerowanem siedzeniu. Pod samym już St. miałem do przejechania długi i olbrzymi las, przez który biegł trakt blisko 4 wiorsty. Księżyc w pełni świecił nam prosto z tyłu i umykając w tej srebrnej poświacie, mieliśmy ciągle przed sobą cień koni i sani, gdyż droga szła prosto jak strzała, ukazując nam daleko, hen, jasne horyzonty przed nami. Wjechaliśmy do lasu. Trakt był szeroki, olbrzymie sosny z obu stron tworzyły ciemne, zwarte ściany, a linja drogi jasna, biała, iskrzyła się miljardem gwiazd i światełek, pochodzących ze świeżego, ledwie zjeżdżonego toru drogi. Jechaliśmy szparko, nikogo po drodze nie spotykając. Gdyśmy wjechali w las, furman dla tupetu, czy też rozmaitości, rozwinął bat i dał z niego dwa silne wystrzały, które stokrotnem echem odbiły się w lesie po obu stronach. Konie wyciągnęły się jeszcze i sprawniej ruszyły przed siebie.

poprawę zwierzostanu. Sarn widziano wielką obfitość w każdym miocie. Dziki były również niemal w każdem pędzeniu w nadleśnictwie Narewkowskiem, pierwszego dnia polowania. Widziano ich kilkadziesiąt sztuk.

Organizacja łowów stała na najwyższym stopniu. Naganka mimo niesłychanie trudnych warunków chodziła bardzo sprawnie.

*

Stoję na stanowisku. Śnieg pada. Dokoła świerkowy bór — niebotyczny. Głęboki, puszysty, topniejący w promieniach słońca śnieg okrywa podłoże leśne spiętrzonym bezładnie całunem. Okrywa i otula drzewa obalone i zamarznięte błota, zwały spróchniałych kłód i czarne przegniłe pnie...

Pada śnieg. W oddali zda się mleczną mgłą. Wiatr podnosi białą zadymkę, strącając śniegowe płachty z drzew... Śnieg osypuje myśliwych i broń.

Już linja rozstawiona. Brzmi trąbka leśniczego. Odpowiada jej z głębi puszczy daleka trąbka ruszającej obławy...

Powoli las napełnia się wrzawą idącej naganki, stukotem klekotek, dźwiękiem trąbek... A wtem okrzyk: „Dziki! Dziki!" I rozgłośniejsza wrzawa... I strzał na linji myśliwych... Mój sąsiad Mr. Dewey chwyta sztucer do rąk... Widzę dzika wypadającego na leśną trybę. Dewey strzela. Dzik wali się w ogniu.

Lecz oto w gąszczach przedemną słyszę tupot... Ciężki tupot grubego zwierza... Z białej czeluści przywalonej śniegiem świerczyny wypada dzik... Strzelam. Jest!

*

Po łowach jedziemy kolejką wąskotorową do leśnej altany na myśliwską ceremonję, odwieczną zda się, jak sama puszcza...

Idziemy ku zielonej altanie świetlistą aleją kolumn opasanych świerczyną, na których buchają radosnym, złotym ogniem wonne, sosnowe żagwie. Wiatr uderza w nie, wznosząc gwiaździste tumany iskier... Złota ich kurzawa trwa nad nami, jak długie gwiazdy — nim nie zgaśnie... Ogień wielki rozświeca serce boru, olśniewa leśną polanę, otoczoną olbrzymimi świerkami, pamiętającymi chyba „tamte czasy" — królewskie...

Na zielonych gałęziach świerkowych rozłożono trofea łowów. Leżą olbrzymie dziki, czarny, rycerski zwierz, leży lis złocisto-czerwony, kozły płowe, zające....

Trzech łowczych-trębaczy, na czele z Harczunem głosi koniec polowania. Gra sygnał dzika, lisa, kozła i zająca. A potem „mszę" na cześć św. Huberta. Obnażają się głowy myśliwych, serce ogarnia łowiecka wdzięczność dla umiłowanego patrona, który nam daje wszystkie radości leśne tego żywota...

Zarówno piękna muzyka myśliwskich trąbek, jak i zaczarowana polana, oświetlona baśnianą łuną ogni, wszystko to budzi zachwyt gości — cudzoziemców. Nie widzieli nigdzie czegoś podobnego. Czegoś podobnie wielkiego.

Czarna ściana boru stoi tuż, tuż — nieruchoma, bezszelestna, olbrzymia... A z ponad boru patrzą gwiazdy — nieruchome iskry błękitu... I patrzy księżyc, złoty myśliwiec, który co wieczór wychodzi do czarnej puszczy na swoje gwiezdne łowy... I dziwi się tej niesamowitej światłości śród boru...

*

P. Minister Rolnictwa Niezabytowski dokonał ceremonji chrztu myśliwskiego na rycerza św. Huberta Mr. Deweya, doradcy finansowego Polski, który zabił w Białowieży pierwszego swego dzika. P. Minister zanurzył w posoce zwierza kordelas i naznaczył nim krzyż na czole myśliwego ku chwale patrona łowiectwa... Zabrzmiały znów radosne trąbki — tryumfalnie... U złotej łuny ognia stała wielka, czarna puszcza — bezgłośnie...

Ale choć ogromną jest Puszcza Białowieska — cała w sercu myśliwskiem zmieścić się może.

*

JULJAN EJSMOND.

Naraz, ogier idący w przodku, nadzwyczaj nerwowy i wrażliwy, począł chrapać, oglądać się i rzucać w bok, co widząc furman, obejrzał się za nami, a kierując ku lasowi, tak meldował: „Niech Jasnyj Pan bacze, wołki s liesu wychodiat". I rzeczywiście, zauważyłem i ja, że na równej linji z nami 8 wilków biegło wzdłuż pod lasem z lewej strony i nagle wyskoczyły na trakt i poczęły pędzić za naszemi saniami. Teraz wszystkim koniom udzielił się ten niepokój i zdenerwowanie, poczęły rwać, jakby chciały ponosić. Michałek kredensowy złapał się za głowę i z okrzykiem: „o la Boga, wilki na nas napadają", najspokojniej wlazł pod kozioł, kryjąc się przed napadającymi. Zreflektowałem furmana, aby dał koniom z wiorstę przebiedz galopem, a że na szczęście miałem z sobą doskonałą, tulską broń, nabitą loftkami i około stu naboi, przygotowanych na jutrzejsze polowanie tuż pod ręką w szkatułce leżącej w mych nogach, odwróciłem się za siebie i opierając strzelbę na oparciu sani, przypuściwszy wilki na jakie 50 — 40 kroków, strzeliłem dwukrotnie w skupioną zgraję, biorąc prowodyra na cel główny. Wśród wilków powstało ogromne zamieszanie, wstrzymały się w swym pędzie, gdzieś jakiś zawył i począł boleśnie ujadać, lecz po kilku zaledwie minutach, gdy się obejrzałem, spostrzegłem, że wilki znowu szarżują na nas, lecz jest ich tylko sześć, widocznie dwa trafione zostały, co zaraz spostrzegłem na jasnej, błyszczącej za nami drodze; jeden leżał martwy na trakcie, a drugi przedzierał się do lasu, kulejąc i zawodząc głośno.

Nabiłem broń, lecz w pośpiechu, widocznie, cieńszym, zajęczym śrutem i wygarnąłem z obydwóch luf do nich, mierząc poniżej sześciu łbów biegnących kupą za nami. Widocznie spudłowałem, bo prócz paru szczeknięć i warczeń, wilki się nie zatrzymały, a gnały wciąż za saniami, dysząc i charcząc unisono.

Naraz powstało jakieś zamieszanie wśród koni: Zwolniły, a ogier począł bić zadem, stawać dęba i wyładowywać swe nerwy i rozdrażnienie na idącego z nim wałacha, doskonałego konia, którego miesiąc temu kupiłem od Arona „Zweinosa" we Włodzimierzu za 200 rubli, jako „inochodźca" z ogromnymi chodami. Napadnięty wałach, wyprowadzony z tempa i steroryzowany przez swego towarzysza, bronił się chwilę, lecz ogier chwycił go za kark i rzucił o ziemię, dość, że wałach upadł, dyszlowe wpadły na niego, nastąpiła katastrofa i stanęliśmy.

Wówczas krzyknąłem tylko: „Władek, łap słomę z pod kozła i rozpal ją zaraz za saniami", a do furmana: „idź, wyprzęgaj konie", a sam znowu nabiwszy broń tym razem umyślnie drobniejszym śrutem, starałem się strzelić na wysokość wilczych łbów, aby im zrobić dywersję sytuacyjną. Po strzale wilki cofnęły się, a ujrzawszy silny ogień, przysiadły na drodze o jakieś 50 kroków od niego. Władek, jęcząc głośno, że go wilcy zjedzą, z de-



PIES MYŚLIWSKI

Z URZĄDZONYCH STARANIEM LUBELSKIEGO TOW. ŁOWIECKIEGO W DNIU 4 WRZEŚNIA 1927 R. W ŚWIDNIKU POD LUBLINEM, POLOWYCH POPISÓW WYŻŁÓW.

Skład sędziów stanowili pp.: J. Ejsmond, E. Frieman, W. Horodecki, A. Stolarow i L. Thonnes; uchwalono zastosowanie 100-punktowej tabeli oceny, przyczem sumaryczny stopień punktów 80 przy minimum za wiatr punktów 20 daje prawo na dyplom 1-szej klasy, sumaryczny stopień punktów 70 przy minimum za wiatr punktów 18 — prawo na dyplom 2-giej klasy i wreszcie sumaryczny stopień punktów 60 przy minimum za wiatr punktów 16 — prawo na dyplom 3-ciej klasy.

Na popisy zgłoszono 5 pointrów i 2 wyżły niemieckie, przez losowanie zaś ustalono kolejkę następującą:

1. „BRYDŻ" kawowo-łaciasty pointer lat 5, bez rodowodu, p. W. Łosakiewicza z Lublina.

2. „BEKAS" czarno-łaciasty wyżeł niemiecki bez rodowodu, lat 4, p. B. Studzińskiego z Lesiec pod Lublinem.

3. „BANKIER (BAK)" kawowo-łaciasty w cętki pointer, 1 rok 5 miesięcy, hodowli W. Marra w Berlinie z rodowodem, p. S. Jaegera z Lublina.

4. „REK" czarny pointer z rodowodem, lat 3, p. E. Stelińskiego z Warszawy.

5. „NIGRA" czarny pointer z rodowodem, 1 rok 1 miesiąc, p. A. Brudnickiego z Warszawy.

6. „REN" kawowo-łaciasty w cętki wyżeł niemiecki lat 3, bez rodowodu, p. M. Rzechowskiego z Lublina.

7. „RAGO" kawowo-łaciasty pointer lat 3, bez rodowodu, p. E. Friemana z Lublina.

„Bankiera (Baka)" prowadzi myśliwy-amator p. K. Stalewski, pozostałe — właściciele.

Nie dostarczono na popisy „Bekasa", na prośbę p. E. Friemana kolejkę jego zajął „Rago", który wykazywał pewne objawy niedyspozycji; chodziło więc o prędsze odesłanie go do domu.

Dzień bardzo ładny, słoneczny; lekki jednostajny wiaterek, trwający przez cały czas popisów, z rana delikatna rosa.

Wszystko to stworzyło warunki nader sprzyjające popisom, które rozpoczęto o godz. 7-ej.

Za mało tylko nieco było kuropatw, niektórym

---

speracją rozniecał ogień, furman zaś podszedłszy do wałacha, skonstatował, że padając, biedak złamał nogę w kostce, więc nożem obciął jego pasy i lejce, zostawiając samego ogiera wprzodku, uporządkował zaprzęgi i w pięć minut ruszyliśmy już, a ja zdążyłem jeszcze strzelić biednemu koniowi tak w samo ucho, by go żywcem nie oddać na stracenie. Potem jeszcze dwa razy strzeliłem do wilków i zauważyłem wyraźnie, że jeden odrazu zrulował, drugi zaś znowu ciężko raniony, podwinął ogon pod siebie i skręcił od kompanji traktem wstecz, wyjąc przeraźliwie.

Konie ruszyły jakoś niepewnie, opornie, ale, że wilki przestały już biedz za nami, po chwili uspokoiły się zupełnie, wyrównały, i choć w innym składzie i ładzie, raczym kłusem pomknęły naprzód.

Po 20 minutach wpadłem do St. przed dwór, gdzie na ganku stał już gospodarz i paru gości; byli uprzedzeni przez stróża, że ktoś jedzie. Gdy spostrzegli mój nieład z końmi, nasze podniecone miny i wiadomość, że 8 wilków napadło na mnie tuż na Dąbrowie o 2 wiorsty od dworu i że pożerają obecnie mego biednego wałacha, gospodarz krzyknął, aby zaraz podano 5 sań prostych, na każdych po 5 ludzi z kagańcami, łuczywem, z widłami, kołami i cepami, poprosił paru gości jeszcze, i za pół godziny, w liczbie 30 osób ruszyliśmy na rozprawę z wilkami.

Przyjechawszy do lasu, zastaliśmy biednego wałacha już rozszarpanego i po części objedzonego przez 4 wilki, a były widocznie głodne i tak zajęte swą wyprawą, że się nawet żaden nie ruszył, gdy pierwsze sanie nadjechały. Dopiero po strzałach, hałasach, po rozniecenia ognia, rzuciły swą zdobycz i cofnęły się do lasu, ale jeden z nich, zacietrzewiony w swej zdobyczy, ukrył się we wnętrzu żeber końskich, z których trzewia i wnętrze najpierw skonsumował, i dopiero celny strzał gospodarza położył go trupem na miejscu.

Pojechaliśmy dalej, i na drodze odnaleźliśmy obydwa zabite przezemnie wilki, zaś te ranione miały nazajutrz wyjść na naszą naganke. Resztki mego „inochodźca" zabraliśmy z sobą, oraz te trzy wilki zabite, które na wartość skór były zupełnie średnie, bo widocznie były bardzo głodne, gdyż strasznie chude, a futra wyszarpane i marne.

— Ma foi — kończył p. major, — byłem przekonany, że mnie wilki pożrą, to też cher cousin i wy, kochani goście, nie dziwcie się, jeżeli Francuzi utrzymuj, że „Pologne, Pologne c'est un pays, ou on peut être massacré par les cosaques et devoré par les loups"*).

JAN STEFAN WYDŻGA

*) Taką opinję miała Francja o Polsce i inne kraje w powstaniowych czasach, ale dziś, przy „niepodległych" jej aspiracjach i „demokratycznych" tendencjach, „on est massacre et etrangle (si non devore) pas ses propres-freres, citoyens".

więc psom przypadło w udziale przejść znaczny obszar pola, zanim natrafiono na kury, co szczególnie ujemnie odbiło się na robocie psów młodych, jak naprzykład „Nigry".

Pierwszy z kolei „Brydż", nie wykazawszy dużych chodów, szukał prawidłowo, umiejętnie korzystając z wiatru i wykazując węch bardzo dobry. Gdy zawęszył stado kuropatw, pewny siebie, prowadzi śladem, nie tracąc zwierzyny z węchu, i staje twardo; na rozkaz doprowadza płynnie, podając w końcu ptaka na strzał, po którym zachowuje zupełny spokój; zabitą kuropatwę aportuje, będąc po nią posłany przez właściciela. Pies ten ma dużą tresurę i wprawę, widział on prawdopodobnie wiele zwierzyny, zna dobrze jej zachowanie się w rozmaitych wypadkach, brak jednak, niestety, w jego robocie właściwego tej rasie piękna, nie widać w nim tej wyższej szlachetności ruchów, tego ognia i temperamentu, które tak porywają myśliwego w robocie pointrów.

Drugi „Rago" zupełnie nie pokazał węchu; mimo kuropatw, które zerwały się i zapadły w oczach: albo przechodzi, nie zawęszywszy, albo też natyka się na nie, sprawiając wrażenie, że jest zdziwiony swoją omyłką; zabitej kuropatwy znaleźć nie mógł, chody nie energiczne, jakby od niechcenia. Widocznie pies jest niezdrów. Sędziowie (bez właściciela p. E. Friemana) uchwalili odwołać go z pola i pozostawić bez oceny.

Trzeci „Bankier" („Bak") wykazał ładne, dość duże chody, przy prawidłowem okładaniu; węch średni, w robocie swej wykorzystuje więcej ślady i to nie zawsze z powodzeniem, kuropatwy ukazywały się z boku, albo z tyłu; stójka ładna, typowa dla pointra; doprowadzanie nieco oporne, na gwizdek reaguje słabo. Wogóle tresura tego młodego jeszcze psa nie jest zakończona, po strzale wykazał skłonność do gonienia.

Następny „Rek" ma bystry chód, trochę za ciężki, szuka na bardzo dużych kręgach nieprawidłowo, właściciel puszcza go zbyt daleko od siebie, tak, że pies zda się, nie słyszy gwizdka, a przeto nań nie reaguje; przy podniesieniu jednakże ręki prowadzącego, natychmiast się kładzie, wykazując w tem swą karność. Tego rodzaju szukanie, co u Reka, jest nader niedogodne dla psa i dla myśliwego, pies bowiem zatraca dużo zbytecznej pracy swych mięśni, a krzyżując własny ślad, pozostawia nieobszukane pole, na którem może pozostać zwierzyna. Węch „Rek" wykazał bardzo niezły, szczególnie na stadku kuropatw, które świeżo zapadły. Pierwsza robota Reka do stada ze względu na jej okoliczności nie mogła dać należytego pojęcia o węchu, „Rek" bowiem idąc na pół przeciw wiatrowi, stanął bardzo ładnie, okazało się jednak, że stoi w środku stada kuropatw, które się rozbiegły i zrywały następnie wokoło psa na bardzo krótkiej od niego odległości. Przy zerwaniu się ptaka „Rek" zachowuje spokój. Skierowany do świeżo zapadłego stada kuropatw przeciw wiatrowi, „Rek" na bardzo przyzwoitej odległości złapał je na węch i po krótkiem pociągnięciu stanął z podniesioną do góry głową; doprowadza opornie.

Piąta z rzędu „Nigra" sprawia wrażenie szczeniaka na pierwszych próbach zaznajomienia go ze zwierzyną. Nigra jakby niezupełnie jeszcze zeznaje, czego się mianowicie od niej wymaga, a na dobitkę wypadło jej przejść znaczną przestrzeń pola, na której nie było ani jednej kury. Na rozkaz suka ta rusza do szukania jakoś niepewnie, wracając wkrótce do nóg prowadzącego; następnie rusza znowu taksamo i znowu wraca i trwa to do końca obszernego pola buraków, gdzie, zawęszywszy coś wreszcie i sieroco się oglądając, poprowadziła parę kroków, kuropatwy jednak zerwały się z tyłu, znów coś zawęszyła i tym razem kury zerwały się z boku. Sędziowie wobec niemożności ocenienia zbyt jeszcze młodego i nieprzygotowanego do roboty w polu psa, pozostawili „Nigrę" bez oceny.

Ostatni stanął do popisów „Ren"; pies ten ruszył z miejsca ciężkim galopem, przechodząc czasami w kłus, co jest charakterystycznem dla wyżłów niemieckich. W szukaniu „Ren" znakomicie wykorzystuje kierunek wiatru, wysoko trzymając głowę i jakby namacując węchem zwierzynę. Po zwęszeniu śmiało idzie naprzód i zamiera na stójce, wciąż wysoko trzymając głowę w bardzo dalekiej od zwierzyny odległości. Następnie na rozkaz, płynnie posuwa się naprzód, podając kurę na strzał. Pies to bardzo wprawny, przed którym można bić dużo ptactwa, niestety, przy zerwaniu się kur i po strzale rzuca się on do gonienia i trzeba dużo energji, by go opanować i powstrzymać od gonienia do horyzontu. Ostatnia okoliczność zmusiła sędziów dać „Renowi" bardzo niski stopień za tresurę, nie zważając na to, że aportuje on zabitą kurę bez zarzutu, znalazłszy ją przytem momentalnie.

NAZWA PSA	Węch	Szybkość i sposób szukania	Styl	Stójka	Za węch 12 doprowadzenie 3	Tresura	OGÓLNY	OTRZYMANE NAGRODY
	25	20	15	5	15	20	100	
BRYDŻ	20	13	11	5	15	20	84	Dyplom I klasy, zł. 200. Nagroda Min. Roln., za tresurę i za stopień ogólny.
REN	23	17	13	5	15	8	81	Dyplom I klasy, zł. 100. Nagroda Min. Roln., za węch.
REK	19	16	14	5	8	18	80	Dyplom II klasy, zł. 100 Nagroda Min. Roln., za węch i tresurę.
BANKIER (BAK)	16	18	15	5	13	16	83	Dyplom III klasy, zł. 100. Nagroda Min. Roln., za styl.
RAGO								
NIGRA								

A. STOLAROW.

(Tł. z rosyjskiego A. Obniski).



ROZPORZĄDZENIE MINISTRA ROLNICTWA

z dnia 10 stycznia 1928 roku o zabronieniu polowania na łosie-byki, dropie i wiewiórki.

(Dz. Ustaw Nr. 7 z dnia 24 I. 1928 r. poz. 50).

Na podstawie ust. 2 lit. b. art. 51 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110 poz. 934) postanawiam, co następuje:

§ 1.

Na przeciąg 1 roku zabraniam całkowicie polować na łosie-byki, dropie i wiewiórki.

§ 2.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie na całym obszarze Rzeczypospolitej z wyjątkiem Woj. Śląskiego z dniem ogłoszenia.

Przegląd prasy zagranicznej.

ŚLEDZTWO I KARY ZA KŁUSOWNICTWO.

Niemieckie „Zentralblatt fuer F. — Wild — u G. — Handel" zamieścił artykuł, z którego widzimy, że w Niemczech ogół myśliwych często narzeka na zbyt łagodne wyroki sądów na kłusowników. Jednakże zdarzają się tam także dość surowe wyroki takie.

Ciekawe jest to, że również handlujący zwierzyną w Niemczech są niezadowoleni z rozpowszechnienia się kłusownictwa, twierdząc, że ono przynosi szkodę normalnemu handlowi zwierzyną.

Pozatem z powodu niskich kar nakładanych na kłusowników, bywa, że wokoło rewirów obfitujących w zwierzynę, tworzą się formalne bandy kłusowników niszczących najlepsze zwierzostany. Powstają poprostu „przemysłowe" spółki kłusowników.

Czasy ochronne są dla tych zbrodniarzy bardzo pożądane, bo wtedy oni pozbywają się „konkurencji" prawidłowych myśliwych.

Kłusownicy posługują się w Niemczech samochodami, motocyklami i rowerami. Mają oni też zorganizowanych „wywiadowców", którzy ich uprzedzają o zbliżaniu się straży leśnej.

Wobec tego nawzajem właściciele rewirów twarzą kadry detektywów, którzy konspiracyjnie dowiadują się o działalności band kłusowniczych lub poszczególnych kłusowników. Detektywi ci grają często rolę t. zw. prowokatorów, czy szpiegów, należąc pozornie do uczestników zbrodni kłusowniczej.

W Meklemburgji wykryto w ten sposób szereg niebezpiecznych kłusowników.

Od detektywów dowiedziano się, między innemi, że pomocnicy kłusowników często biorą się na taki sposób, iż wywodzą straż leśną w przeciwległą stronę rewiru pod pozorem, iż tam grasują kłusownicy, oni tymczasem po przeciwnej stronie tępią zwierzynę.

Podobnież czynni są detektywi na Śląsku Opolskim po stronie niemieckiej. Dzięki ich działalności wykryto wielu kłusowników i udowodniono im dokonanie przestępstwa. Kilku kłusowników w obawie przed karą uciekło za granicę. Pozostałych sądy skazały na kary od 13 do 6 miesięcy więzienia z dodatkiem oddania pod dozór policyjny na przeciąg czasu do 3 lat. Najmniejszą karą była 130 marek niemieckich (blizko 300 złotych).

Kłusownikom wielce pomagają paserzy, którzy nabywają od nich zwierzynę, ukrywają ją i sprzedają potajemnie (Notabene: u nas w Polsce tacy paserzy sprzedają ją często publicznie, szczególnie w hallach targowych i na targach). Sądy niemieckie skazują ich też nieraz na większe kary, aniżeli samych kłusowników.

W Szwerynie skazano takiego „handlarza" na 2 lata domu poprawy, 1.000 marek grzywny i utratę praw szczególnych na 3 lata. Syna, który tylko pomagał ojcu w tym „interesie", skazano na 6 miesięcy więzienia.

ZWIERZYNA A NAWÓZ SZTUCZNY.

W prasie niemieckiej opisują następujące zdarzenie: W pewnym rewirze leśnym, obejmującym 4.000 morgów, a graniczącym przeważnie z polami, przebywa bardzo dużo sarn, które żerując w polu, zatruwały się sztucznym nawozem rozsypanym po glebie, i zdychały masowo.

Ciekawe jest to, że również zające padały wskutek zatrucia.

Początkowo było podejrzenie, że sarny zdychają wskutek jakiejś zarazy. Przypuszczenie to obaliły jednak następujące dowody: 1) Gdyby zwierzyna zdychała z powodu zarazy, to choroba dawałaby się we znaki nietylko w ostępach znajdujących się w pobliżu pól ornych, lecz także w całym rewirze. 2) Wypadki zdychania zdarzają się jedynie w tych okolicach, gdzie pola są nawożone temi preparatami sztucznymi.

Wynika stąd, że trzeba się starać, aby pola przylegające bezpośrednio do rewirów leśnych, w których przebywają sarny i zające, nie były nawożone preparatami szkodliwymi dla zwierzyny.

J. O.



DO PP. DELEGATÓW CENTRALNEGO ZWIĄZKU.

Pod powyższym tytułem zwrócił się p. prezes Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich i prezes Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, Juljusz hr. Bielski do pp. delegatów z Małopolski, z następującemi słowami:

„Na liczne zapytania naszych delegatów, mianowanych niedawno delegatami Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, wyjaśniamy niniejszem genezę i cel tych mianowań oraz z tem połączone obowiązki. Nie przypuszczamy, aby obcem komu było powstanie naszego Centralnego Związku, a tylko dla podkreślenia jego znaczenia i znaczenia jego delegatów, powtarzamy, że powstał on jako reprezentacja wszystkich stowarzyszeń łowieckich w Polsce, mając na celu wobec Władz w Warszawie, to, co, jako cel swój określiło w swoim czasie w dawnej Austrji, względnie Galicji wobec władz Państwa Austrjackiego, reprezentowanych przez c. k. namiestnictwo we Lwowie — Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie. I tak, jak ono dla rozwoju łowiectwa w dzisiejszej Małopolsce niespożyte położyło zasługi, pracując nad ustawami łowieckiemi i nad sposobem wykonywania ich, tak tuszymy, że i Centralny Związek, oparty o świat łowiecki całego Państwa Polskiego, a w szczególności o kilka setek zrzeszonych w nim stowarzyszeń i wiele tysięcy członków, poważną tę gałęź gospodarstwa krajowego do rozkwitu doprowadzić zdoła. Pierwszym poważnym sukcesem już się poszczycić możemy, a to dobrą i wszystko przewidującą ustawą łowiecką, do której stworzenia w poważnej mierze fachowem zdaniem przyczyniliśmy się i w której złych stron dopatrzeć się trudno, podczas gdy pewne jeszcze braki łatwo odnośnemi rozporządzeniami uzupełnić można. Przy wykonywaniu tejże ustawy, najważniejszym momentem będzie stosunek świata łowieckiego do Władz i wpływ, jaki tenże na Władze w kierunku życzliwego swych postulatów traktowania mieć zdoła. Na silnych tu stanął podstawach Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich. Złożywszy swoje Prezydjum i Wydział z najwybitniejszych i najbardziej fachowych łowców Polski, zajął wobec Władz centralnych silne stanowisko, poważny na ich do łowiectwa stosunek wywierających wpływ.

Zaszła jednak potrzeba ściślejszego z poszczególnemi województwami kontaktu, potrzeba bliższych informacyj i odnoszenia się stolicy do prowincji oraz naodwrót. I tu właśnie przyszła w pomoc oddawna u nas istniejąca instytucja delegatów wraz z naszym dla niej statutem. Poczęto powoływać na terenie całej Polski delegatów powiatowych, których prawa i obowiązki w statucie są zawarte. Na terenie Małopolski stało się to właściwie niepotrzebne, wobec ścisłego kontaktu naszych delegatów z naszym Wydziałem, a naszego Wydziału z Centraln. Związkiem. Wobec jednak wielkiej powagi, jakiej Wydział Centralnego Związku w stolicy zażywa, oraz dla zaznaczenia swej solidarności ze wszystkiemi poczynaniami Centralnego Związku, postanowił Wydział M. T. Ł. zaproponować temuż mianowanie po jednym delegacie na każdy powiat czterech województw Małopolski. Wszystkich też, którzy taką nominację na nasz wniosek otrzymali, prosimy gorąco o przyjęcie tej godności, zapewniając ich, że stanowisko ich i pozostałych delegatów tylko wzmocnionem tem być może, wobec tego, że posiadać będą w stolicy najwyższego orędownika w Wydziale Centralnego Związku, tam, gdzie interwencja u Władz wyższych, celem osiągnięcia postulatów czasem na miejscu nieuwzględnianych, potrzebną się okaże. Kolizji między jednem i drugiem stanowiskiem niema najmniejszej wobec jednego celu: ochrony łowiectwa; każdy nowy członek zjednany dla Centralnego Związku (t. j. każde stowarzyszenie) przechodzi przez nasz cenzus, a przyjęty jest plusem i dla nas i Związku, a im więcej dla „Łowca Polskiego" czytelników, tem lepiej dla wiedzy i etyki myśliwskiej.

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie chętnie czyni ofiarę ze swego dotychczas wyłącznego stanowiska opiekuna łowiectwa na swoim terenie i do Centr. Związku przystąpiwszy, chętnie widzieć będzie w swoich i Centralnego Związku delegatach stały łącznik bezpośredni świata łowieckiego ze stolicą".

Za Wydział M. T. Ł. JULJUSZ Hr. BIELSKI (prezes).

Z WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

Komunikujemy uprzejmie, że wobec zachodzącej w ostatnim czasie u sarn choroby zwanej motylicą, a spowodowanej zeszłorocznem, mokrem latem, jak również ciągłą wilgocią, możemy polecić tak zwane „Kupferlecksalzsteine" z firmy Seropfarem A. G. Danzig an der Schneidemuehle.

Środek jest niedrogi, można go sprowadzać w kilowych przesyłkach za zaliczką kolejową lub pocztową. Prezes (—) Chłapowski Sekretarz (—) Kostro.

ŁOWIECTWO I ZWIERZYNA W RADJO.

Ubiegłej niedzieli, o godzinie 19-ej min. 10, Radjo w Poznaniu dało zajmujący dla myśliwych odczyt, który był transmitowany także w warszawskiem radjo.

Przed mikrofonem stanął członek Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego", prof. dr. E. Niezabitowski z Poznania, wygłaszając odczyt o zwierzynie i łowiectwie.

Na wstępie ostrzegał przed bezmyślnem tępieniem zwierzyny, dowodząc, że wyniszczenie do ostatnich granic nawet szkodliwych drapieżników, daje ujemne rezultaty dla człowieka i otaczającej go przyrody.

Polowanie prelegent nazywa pięknym sportem, ale żałuje, że tak mało jest prawidłowych myśliwych, a zwłaszcza hodowców. Jest tylko dużo „tak zwanych myśliwych".

Z uznaniem podnosi autor znaczenie zrzeszeń myśliwskich z Centralnym Związkiem Polskich Stowarzyszeń Łowieckich na czele. Zaznacza też, że w Polsce jest jeszcze stosunkowo lepiej, niż w innych krajach, gdzie zanik zwierzyny bardziej się daje we znaki.

Ale i u nas coraz intensywniejsze wycinanie lasów przyczynia się do wyemigrowania zwierzyny.

W interesie łowiectwa leży nietylko ochrona zwierzyny użytecznej, lecz także zachowanie wszelkich drapieżników, nie wyłączając lisa i wilka, gdyż one przez niszczenie słabych sztuk przyczyniają się do selekcji i tem samem do rozmnażania się zwierzyny użytecznej. Nie znaczy to oczywiście, że należy tolerować nadmierne rozmnażanie się drapieżników.

Na zakończenie prelegent omówił znaczenie nowo ogłoszonej ustawy łowieckiej, bardzo ją chwaląc. Wskazał jednak na potrzebę pewnych zarządzeń. Między innemi prelegent domaga się ochrony wydry i zabronienia wybierania jaj z gniazd, gdyż przeciętny ogół nie odróżnia, jakiego gatunku ptaków są dane jaja, a przeto łatwo niszczy zarazem zupełnie pożyteczne ptaki.

Zwraca wreszcie uwagę na niebezpieczeństwo dla ptaków z powodu trutek na szczury, porzucanych bez kontroli i spożywanych przez ptaki, które przez to giną masowo.

J. O.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— Na polowaniu w dniu 3, 4, 5, 6 stycznia 1928 roku w lasach Ordynacji Dawidgródeckiej Karola ks. Radziwiłła, w nadleśnictwie Olmańskiem i Stasińskiem zabito 4 odyńce, 3 lochy, 1 przelatka i 2 wilki. Na polowaniu byli obecni: Hrabia Juljusz Bielski, hrabia Juljusz Borkowski, ordynat Cyryl Czarkowski-Golejewski, kapitan de Fleurieu, hrabia Józef Jabłonowski, p. Tomisław Jędrzejewicz, p. Stanisław Kiełczewski, starosta stoliński Stefan Wendorff i książę ordynat Dawidgródecki.

— Na polowaniu w dniu 16, 17, 18 stycznia 1928 roku w lasach Ordynacji Dawidgródeckiej Karola ks. Radziwiłła, w leśnictwie Tursko-Ladeckiem w trzech ostępach zabito: 3 odyńce, 12 loch, 22 przelatki, 7 wycinków i 2 lisy. Razem sztuk 44. Na polowaniu byli obecni: Arcyksiążę Karol Habsburg, hrabia Zdzisław Tarnowski, hr. Paweł Potocki, hr. Roman Potocki, hr. Jan Szołdrski, hr. Jerzy Potocki, książę Hieronim Radziwiłł, hr. ord. Maurycy Zamoyski, hr. Tomasz Zamoyski, książę Władysław Radziwiłł, hr. Benedykt Tyszkiewicz, książę ordynat. Pogoda w czasie polowania ze względów atmosferycznych, była fatalna, gdyż przez całe trzy dni polowania padał deszcz i w ostępach było pełno wody.

— W dniach 21 — 25 stycznia r. b. odbyło się w nadleśnictwach Deniskowickiem i Chóminkowskiem — lasach Ordynacji Nieświesko — Kleckiej Albrechta ks. Radziwiłła doroczne polowanie na dziki.

Tradycja łowów Radziwiłłowskich zajaśniała w pełni, i zaproszeni goście, w liczbie kilkunastu, rozkoszowali się widokami kniei, pełnej rozmaitego zwierza oraz wrażeniami doznanej, szczeropolskiej gościnności i wspaniałej organizacji tej miłej i drogiej sercu myśliwego rozrywki.

Podejmujący gości w imieniu nieobecnego księcia ordynata Albrechta — książę Karol, ordynat Dawidgródecki, wytrawny myśliwy i znawca kniei, osobiście kierował polowaniem i sam dał piękne dwa dublety.

Królem polowania został Jerzy hr. Potocki, który miał na rozkładzie 7 sztuk, w tem 2 odyńce. Ogółem padło 39 dzików.

Należy podkreślić wzorową ochronę zwierzyny, której ilość z roku na rok zwiększa się ogromnie, zaś specjalną zasługą administracji leśnej jest umiejętne podkarmianie zwierza, utrzymującego się, dzięki temu stale przy żerowiskach.

Przyp. Red. Niezmiernie interesujące zdjęcia fotograficzne z polowań w Nieświeżu i Dawidgródku zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru z powodu otrzymania zapóźno odnośnych klisz.

Pomorski Klub Myśliwski w Grudziądzu urządził w roku 1927 następujące polowania:

I. Sezon letni i jesienny (od 1.VII do 31.X): Na terenach „klubowych" i „drużynowych" ubito, polując luzem w 2 — 5 strzelb: 1 lisa, 5 rogaczy, 4 jastrzębie, 19 zajęcy, 1 bażanta, 75 kaczek, 142 kuropatw i 1 królika.

II. Sezon zimowy (od 1.XI. do 31.XII): Wyniki polowań gremjalnych:

1) Polowanie klubowe dnia 26.XI. w Goczałkach, powiat Grudziądz. Kierownik pułkownik Dembiński. Opolowano w 16 myśliwych i 52 naganki obszar około 400 hektarów pól i krzaków, padło 48 zajęcy i 2 kuropatwy. Ponadto widziano rogacza i kilka kóz-sarn, do których nie strzelano. Stwierdzono wspaniały stan kuropatw, których widziano kilkadziesiąt wielkich stad. Pogoda: odwilż, śnieg z błotem, wiatr.

2) Polowanie drużynowe w Siemkowie, powiat Świecie, dnia 7.XII. Kierownik mecenas Sokolnicki. Opolowano w 4 myśliwych i 15 naganki około 250 ha pól i wiklin. Padło 12 zajęcy. Stwierdzono słaby stan zajęcy, średni kuropatw. Pogoda: mróz i wiatr.

3) Polowanie klubowe w Szynwałdzie, powiat Grudziądz dnia 10.XII. Kierownik radca Staśkiewicz z Zawdy. Opolowano w 16 myśliwych i 54 naganki około 700 ha pól. Padło 1 lis, 1 jastrząb, 85 zajęcy. Stwierdzono wspaniały stan sarn, których widziano kilkadziesiąt sztuk obojga płci, a do których w myśl przepisów klubowych nie strzelano. Oddano razem 183 strzałów.

Pogoda: zmiennie, chwilami śnieg z deszczem, odwilż, średni wiatr.

4) Polowanie drużynowe w starej Rudzie, powiat Grudziądz dnia 17.XII. Kierownik aptekarz Mr. Stenzel. Opolowano w 6 strzelb i 27 naganki około 30 ha pól i lasków, padło 10 zajęcy — stwierdzono naogół dobry stan zajęcy, a słaby kuropatw. Pogoda: silny mróz ponad 15 stopni C., wskutek czego naogół obficie pudłowano. Dano razem 37 strzałów.

5) Polowanie klubowe w Robakowie, pow. Chełmno, dnia 23.XII. Kierownik rotm. Bukraba. Opolowano w 17 myśliwych i 28 naganki około 600 ha. Padło 33 zajęcy. Stan zwierzyny naogół słaby. Pogoda śnieżna, ku południowi odwilż.

6) Polowanie klubowe w Sarnowie, powiat Chełmno. Kierownik ppułkownik Michałowski. Opolowano w 14 myśliwych około 40 ha pól i parowów; naganki 14. Padło 22 zajęcy. Stan zwierzyny słaby. Sąsiedzi na granicach czatowali podczas polowania na postrzałki, których na szczęście było niewiele.

Oba ostatnie polowania byłyby mogły wypaść znacznie lepiej, gdyby nie częściowe niedopisanie naganki.

7) Polowanie klubowe w Szynwałdzie; las. Kierownik radca Staśkiewicz. Opolowano w 22 myśliwych i 40 naganki około 100 ha lasu i 300 ha pól. Padło 1 lis i 42 zajęcy. Widziano znowu kilkadziesiąt sarn. Pogoda prześliczna, słoneczna, umiarkowany mróz, bez wiatru, las jak w bajce.

III. Ogólny rozkład w roku: 3 lisy, 5 rogaczy, 5 jastrzębi, 1 bażant, 269 zajęcy, 75 kaczek, 144 kuropatw, 1 królik, nie licząc drobnych szkodników.

Przyłapano na gorącym uczynku i oddano do sądu 1 kłusownika.

IV. Uwagi i objaśnienia: Klub liczył z dniem 31.XII. 1927 r. 33 członków z Grudziądza i powiatu, Torunia, Chełmna, Gdańska i Warszawy. Łowiska klubwe wynoszą okrągło 4000 hektarów i dzielą się na tereny „klubowe", na których poluje się tylko gremjalnie w zimie, oraz „drużynowe", na których poluje należących do nich kilku członków dowolnie luzem, lecz za to nie urządza się tam polowań zbiorowych.

Rogacze strzela się w Klubie tylko w lecie i w jesieni w pojedynkę i tylko kulą; kóz-sarn nie strzelano przez cały rok wogóle, mimo, że obowiązująca do 28.XII.27 „ordynacja łowiecka" z r. 1907 na to zezwalała.

Budżet Klubu na rok 1928 wynosi cyfrę 6000 zł. i jest całkowicie zrównoważony. Opłaty człon-

ków wynoszą: składka miesięczna 5 zł. i „terenowe", które za pierwsze półrocze 1928 wynosi 48 zł.

Za Wydział Pomorskiego Klubu Myśliwskiego

KRUPSKI w. z. prezesa

MAŃKOWSKI Sekretarz.

— Na Dzieszniey i Borzejewie, na arcale 850 ha od 15.I 1927 do 15.I 1928 roku ubito:

Zajęcy 328, królików 123, bażantów 51, kuropatw 513, kaczek 93, przepiórek 1, bekasów 36, kozłów 3, lisów 1, jastrzębi drapieżnych 19, wron szarych 77, różnych 63. Razem 1308 sztuk.

—o— Dnia 17 stycznia r. b. w majątku Żabia Wola, p. Pawłowej Rohlandowej, w powiecie lubelskim, p. Józef Moroz, kasjer, zabił jednym strzałem 3 dzikie kaczory i 1 dziką kaczkę. Zlot kaczek w liczbie przeszło 100 był tutaj niespodzianką, gdyż zjawiły się nad prowizorycznem jeziorkiem, które utworzyło się na oziminach czasowo, wskutek roztopów.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

W ostatnich 3-ch zeszytach zeszłorocznych „Przeglądu Leśniczego" zamieszczono następujące prace z dziedziny łowiectwa: Wł. Janta-Połczyński „Wyrok Parysa". — Feliks Rożyński „Kilka wyjaśnień w odpowiedzi na artykuł p. W. Szczerbińskiego w sprawie tępienia drapieżników szkodliwych dla łowiectwa". — Leon Pęski „Polowanie na ptactwo wodne". — X. Niedbał „Z historji i bjologji bobra". — Leon Pęski „Hodowla bażantów na Pomorzu". — Wł. Janta-Połczyński „Pan polujący i chłop polujący". — Leon Pęski „Nie zabijaj". — Inż. Wiesław Szczerbiński „Drapieżniki; p. Rożyńskiemu w odpowiedzi".

W N-rze 6 „Le Messager Polonais", członek Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego" pułk. Adam hr. Rzewuski, zamieścił w odcinku wrażenia ze swych polowań na Wołyniu.

Książka J. O. Curwooda „Władca skalnej doliny" (The Grizzly) w przekładzie p. J. Marlicza stanowi opowieść o szarym niedźwiedziu (grizzly), który włada doliną gór Skalistych, walczy z dwoma napastującymi go myśliwymi i ostatecznie wychodzi cało, gdyż ludzie darowują zwierzęciu życie. Autor poczytność zawdzięcza świetnym powieściom z życia zwierząt i myśliwych. Od dziecka obcując na łonie przyrody dzikiej i pięknej, potem włócząc się po lasach i pustkowiach kanadyjskich, był dobrze przygotowany ku temu, by poznać duszę mieszkańców puszcz tajemnych. „Grizzly" jest właśnie takim tworem, świadczącym o subtelnem odczuciu i gruntownem poznaniu króla gór Skalistych. Opowieść o szarym niedźwiedziu uczy i wzrusza.

WIADOMOŚCI MYŚLIWSKIE.

Pozwolenie na broń. — Wobec tego, że wiele osób nie zgłosiło się jeszcze do ekspozytur Kom. Rządu w Warszawie o prolongatę pozwoleń na posiadanie broni na rok 1928, prekluzyjny termin przedłużenia został odroczony do dnia 1-go marca.

Odbierający pozwolenie na broń, prolongowane na rok 1928, opłacają dodatkowo 2 zł. — na bezrobotnych, o ile pozwolenie jest wyrobione po upływie 2-ch tygodni. Gdy petent ma życzenie otrzymać pozwolenie tegoż samego dnia, musi opłacić na bezrobotnych 5 zł. Za drukowany szemacik-podanie pobierana jest opłata 50 groszy.

Wypadki z bronią. — Na polach Krościeńskich w powiecie Błońskim „polowało" grono kłusowników, niemających ani pozwolenia na broń, ani na polowanie. Gdy jeden z nich zobaczył zająca, nastąpiło gwałtowne szarpnięcie fuzji i porcja śrutu utkwiła w ciele p. Wacława Prusińskiego, którego odwieziono do szpitala.

Psy bez kagańca. — Komisarjat rządu w Warszawie (ekspozytura IV) skazał za wypuszczenie psów bez kagańca 2 osoby na grzywnę w wysokości 24 zł.

Nowe Stowarzyszenie. — Komisarjat Rządu w Warszawie zalegalizował stowarzyszenie pod nazwą „Kółko Łowieckie Wzór".

Bigos myśliwski. — Oficerskie Garnizonowe Koło Myśliwskie w Ostrowi Mazowieckiej urządziło dnia 1 b. m. „bigos myśliwski z tańcami i bridżem" w salach Kasyna oficerskiej szkoły piechoty w Komorowie. Dochód z „bigosu" przeznaczono na sieroty po strażnikach łowieckich poległych w walce z kłusownikami.

Referat o myślistwie. — Na zebraniu oddziału Poznańskiego Związku zawodowego Leśników p. Szczerbiński wygłosił referat o myślistwie i zachowaniu się z bronią na polowaniu. Z dużą swadą omawia wszelkiego rodzaju polowania i wytyka popełniane przytem błędy, grzechy przeciw etyce myśliwskiej i lekkomyślność, prowadzącą do tylu tragicznych wydarzeń. Długotrwałe oklaski wynagradzają prelegenta za zajmujący wykład, a prezes składa w imieniu zebranych podziękowanie za zwrócenie uwagi na sprawy, które jaknajczęściej winny być przypominane. Dodaje jeszcze od siebie o bezwzględnym obowiązku utrzymywania posokowców przez posiadających łowiska z grubą zwierzyną.

Wilki. — W ostatnich paru latach wilki zjawiły się w dawnej puszczy Sandomierskiej, gdzie znajdowano rozdarte sarny i warchlaki. W lasach Dzikowskich otropiono wilka w r. z., którego tylko lekko postrzelono. W Rudniku nad Sanem u p. Hieronima hr. Tarnowskiego wilki robiły szkody w zwierzostanie. Rozdarły też i zżarły psa na łańcuchu. Dnia 17.X. z. m. widziano wilka, goniącego sarnę. Wilka tego zabił p. Korasiewicz. Sztuka ważyła 55 kg.; długość od nozdrzy do nasady kity—1,37 m.; kita obgryziona miała 30 cm. długości; wysokość w łopatce — 85 cm., szerokość łba między słuchami — 22 cm. W lasach Rozwadowskich ks. Jerzego Lubomirskiego również stwierdzono obecność kilku wilków.

Na odcinku Dukszt, na granicy litewskiej, żołnierze K.O.P. usłyszeli nagle jęki i wzywania o pomoc. Pośpieszyli więc w danym kierunku, lecz przyszli już za późno. Na śniegu spostrzegli rozszarpane przez wilki resztki zwłok ludzkich. Był to, jak się okazało, przemytnik, którego tożsamości nie zdołano stwierdzić. Obok rozszarpanych zwłok leżał zwój manufaktury.

W lasach dołhinowskich, pow. wileńskiego, na przechodzącego drogą, Jaksztę, napadło stado wilków. Pomimo rozpaczliwej obrony, Jakszta został przez wilki rozszarpany.

W 6 miejscach na pograniczu polsko-litewskiem i polsko-rosyjskiem odbyły się obławy na wilki, w których wzięli udział oficerowie i żołnierze K.O.P. Zabito około 45 wilków.

Żarłoczne foki. — W ostatnich tygodniach rybacy helscy skarżą się na ogromne szkody, jakie wyrządzają im foki, które pojawiły się na polskiem wybrzeżu. Foki te niszczą sieci i objadają ryby z wędek w ten sposób, że z ryb, złowionych na wędkę, wybierają najładniejsze okazy, objadają, pozostawiając na haczyku tylko głowę. Według prowizorycznych obliczeń, w ciągu miesiąca foki pożarły około dwudziestu tysięcy kilogramów ryby.

WARSZAWSKI ZWIERZYNIEC MIEJSKI.

Dnia 26 z. m. odbyło się pod przewodnictwem ławnika M. Piłackiego pierwsze posiedzenie nowoobranego komitetu nadzorczego miejskiego ogrodu zoologicznego. Posiedzenie to

poświęcone było przeważnie zaznajomieniu się ze sprawami budżetowemi ogrodu oraz rozpatrzeniu przedstawionego przez zarząd sprawozdania z dzisiejszego stanu posiadania ogrodu. Spis na dzień 1 z. m. wykazuje, że ogród posiada 37 odmian zwierząt ssących, łącznie 114 sztuk, oraz 111 odmian ptaków, łącznie 398 sztuk.

Uchwalony przez radę miejską budżet ogrodu, został przez komitet uznany za zupełnie niedostateczny, nawet przy dzisiejszym, początkowym stanie. Powzięto więc uchwałę, że niezbędne jest wystaranie się w trakcie rozwoju ogrodu o dalsze kredyty. W celu opracowania statutu wybrano komisję redakcyjną, w której skład weszli pp.: b. minister, ławnik K. Tyszka, profesor F. Staff i K. Ordyński. Zarząd ogrodu oświadczył, że na najbliższe posiedzenie komitetu przedstawi szczegółowy plan obejmujący zamierzenia inwestycyjne i zakup okazów.

Śledztwo w sprawie pożaru pawilonu małp w miejskim ogrodzie zoologicznym weszło na nowe tory. Dochodzenie magistrackie i policyjne wykazało możliwość złej woli ze strony pijanego dozorcy magistrackiego. Stwierdzone zostało, iż terpentyna, którą dozorca rzekomo miał rozpalać piec, — rozlana była po całym budynku. Wobec tego sprawę przekazano sędziemu śledczemu, który z kolei skierował ją do prokuratora.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

W Warszawie. Bracia Pakulscy, Bracka 22, płacili dn. 31 z. m. loco Warszawa ze zwrotem kosztów frachtu, za zająca 8 — 8.50 zł., za bażanta-koguta — 7,50, za kilo sarny 2,50, dzika 1,00.

Przemysł futrzany, Tytus Kowalski, Senatorska 10, notuje ceny następujące: Kuny leśne — 180 zł., kuny-kamionki — 135, tchórze — 40, wydry — 150, gronostaje — 22, rysie — 190, wilki — 72, lisy od 50 do 135. Zależnie od piękności skórki, okolicy pochodzenia, oraz pory zabicia, ceny wahać się mogą o 25 proc. w dół i w górę. Są to ceny, które kupcy płacą myśliwym.

Lwów. Ceny, płacone za skóry futrzane I-a niewyprawione, wedle notowań firmy Stanisław Stępkowicz: zające 3,50 zł., lisy 10 dol., wiewiórki 60 cent. am., tchórze 4,50 dol., tumaki domowe do 14 dol., kuny leśne 22 dol., wydry 15 dol.

W Toruniu zanotowano w końcu z. m. za kilo jeleniny II gatunku — 1,60 zł., I gat. — 3,80; sarniny II gat. — 3,60, I gat. — 5,40; zająca — 1,60 do 2,00. Bażant — 8,00 do 10.00 za sztukę.

W Berlinie płacono w ostatnim dniu z. m. za pół kilo (funt niemiecki): Daniela grubego — 60 do 65 fen., średniego — 65 do 75, cielęcia — 90 do 1,05 mar. Jelenia grub — 60 do 62 fen., średn. — 60 do 65, ciel. — 70 — 73. Dzika grub. — 40 do 45, średn. — 50 do 55, warchlaka — 60 do 70. Zając duży kosztował — 6,25 do 6,75 mar., średni — 4,50 do 5,00, mały — 3,00 do 4,00. Dziki królik — 2,30 do 2,50. Dzika kaczka — 1,50. Bażant, kogut młody I gatunku — 4,00 do 4,25, II gat. — 1,80 do 2,00; stary I gat. — 3,00 do 3,25, II gat. — 2,00 do 2,50; kura I gat. — 2,50 do 2,75, II gat. — 1,00 do 1,50.

Sarn nie notowano już dnia tego.

Do Rygi dowieziono w styczniu z Syberji bardzo dużo cietrzewi, jarząbków, kuropatw i padrw, na które popyt był bardzo duży.

Skórki w Niemczech. Sezon jest bardzo ożywiony ze stałą tendencją, z wyjątkiem kun-kamionek i średnich lisów, których tendencja cen była trochę słabsza. Zanotowano: skórki zajęcze, prima do 1,75 mar., królicze, pr. — 65 fen., sarnie zimowe pr. — 1,50 mar., kuny leśne do 100,00 m., kamionki do 80,00, lisa do 30,00, tchórza do 18,00, łasicy do 7,00; wszystko za sztukę.

Redaktorzy: Jan Sztolcman i Julian Ejsmond. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich

Propaganda prawidłowego łowiectwa.

W celu zachęcania służby leśnej i personelu łowieckiego do czytania o sprawach myśliwskich — redakcja „Łowca Polskiego" posyłać będzie dawne, zbywające numery swego pisma zamawiającym przynajmniej 10 numerów z lat ubiegłych, licząc jedynie za koszt przesyłki i papieru, czyli za 10 numerów 2 zł. Da to możność rozdzielania darmo tych numerów śród osób, których nie stać na prenumerowanie pisma. Wybór numerów do wysyłania zostawia się do uznania redakcji.

W sprawie zaliczeń.

Często zwracają się do nas o wysłanie za zaliczeniem broszury „Jak unikać wypadków z bronią?" lub jednego numeru „Łowca Polskiego". Ponieważ broszura kosztuje tylko 25 gr., a zaliczenie najtańsze—1 zł. 40 gr., przeto niepodobna narażać na tak znaczny koszt dla drobnej sumy. Najlepiej tedy nadesłać tę sumę w znaczkach pocztowych dla zwyczajnej przesyłki.

ADMINISTRACJA.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Alf. Rogowski. Książek Ernesta Dembrowskiego i Webera nie posiadamy. Można je nabyć tylko w księgarniach.

Zakł. Druk. P. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.